

ADAM MASSALSKI
Wyższa Szkoła Pedagogiczna
im. J. Korczaka w Warszawie

MÓJ MISTRZ – PROFESOR DR JAN HULEWICZ (1907–1980)

Gdy sięgam pamięcią w tak już odległe lata mych studiów i początków kariery naukowej, zawsze na pierwszym planie pojawia się postać profesora Jana Hulewicza, wybitnego uczonego, mego promotora pracy magisterskiej i doktorskiej. Miałem to ogromne szczęście, że Profesor wierzył, iż mogę wiele osiągnąć w dziedzinie badań naukowych i być Jego uczniem. Ale zacznijmy od początku. Gdy po trzecim roku studiów trzeba było podjąć decyzję, do kogo zapisać się na seminarium magisterskie, nie miałem najmniejszych wątpliwości, wybierając Profesora. Mimo że Kielczanin – „Królewski”, byłem wówczas już dobrze zdomowionym na Uniwersytecie Jagiellońskim, bowiem dzięki doświadczeniom wyniesionym z harcerstwa koledzy powierzali mi na studiach różne funkcje: w ramach roku – starosty, w Zrzeszeniu Studentów Polskich – już na drugim roku byłem przewodniczącym Rady Wydziałowej, a następnie wiceprzewodniczącym Rady Uczelnianej do spraw kultury, a w Akademickim Związku Sportowym, od 1963 r., pełniłem obowiązki prezesa Klubu Uczelnianego i członka władz środowiskowych. Lata moich studiów 1960–1965 to w kraju zdecydowane odchodzenie od hasel głoszonych przez władze państwowe i partyjne z okresu polskiego Października – systematyczne „dokręcanie śruby” ideologicznej, ubezwłasnowolnienie społeczeństwa. Dzięki tradycjom rodzinnym i wyniesionym z domu wartościom doskonale orientowałem się w tych realiach. Dlatego, gdy po trzecim roku studiów trzeba było się zdecydować na wybór seminarium magisterskiego, nie miałem wątpliwości, że muszę wpisać się na listę profesora J. Hulewicza. Pracował On wówczas w Katedrze Historii Oświaty. Wówczas w jej skład wchodził profesor Henryk Barycz, wówczas docent Kamilla Mrozowska, docent Leszek Hajdukiewicz i mgr Renata Dutkova. Warto nadmienić, że cała ta ostatnia trójka w nieodległej przyszłości została profesorami zwyczajnymi – był to najlepszy dowód na to, jaką wartość naukową reprezentowała ta Katedra.



Świąty Krzyż, grudzień 1977 r., prof. dr hab. Jan Hulewicz.

Wiele moich koleżanek i kolegów obawiało się zapisać na seminarium u profesora J. Hulewicza, bowiem krążyły na Jego temat legendy związane z ogromnymi wymaganiami, jakie stawiał na egzaminach oraz w czasie pisania pracy magisterskiej. Seminarium prowadzone przez Profesora stały na bardzo wysokim poziomie, odbywały się w małych pokojach Katedry na ul. Straszewskiego. Profesor na zajęciach był zawsze bardzo aktywny. Gdy ktoś z uczestników poruszał jakieś nowe zagadnienie, natychmiast z pamięci informował o najnowszych publikacjach na ten temat, często też wyjmował z biblioteczki potrzebne opracowania, opatrując je własnym komentarzem. Był uczniem profesora Stanisława Kota, toteż często w czasie zajęć wspominał, że Jego mistrz przebywa na emigracji w Londynie. Pracę pisałem na temat stosunku Uniwersytetu Jagiellońskiego do Ustawy o szkolnictwie z 1932 r., tak zwanej „jędrzejewiczowskiej”. Bardzo ważną rolę na UJ odgrywał w tym zakresie właśnie prof. S. Kot. Stąd zainteresowanie

moimi badaniami ze strony Profesora J. Hulewicza było bardzo duże. Ułatwiał mi kontakty z archiwami, w których znajdowały się listy profesora S. Kota. Obiecywał także, że będzie rozmawiał z prof. Karolem Estreicherem, aby ten udostępnił mi korespondencję jego ojca prof. Stanisława Estreichera z profesorem S. Kotem, w której poruszany był temat zwalczania projektu Ustawy. Pamiętam, z jakim żalem poinformował o tym, że prof. K. Estreicher nie wyraził na to zgody. Należy zaznaczyć, że przecież na emigracji w czasie II wojny światowej współpracowali oni w ramach Funduszu Kultury Narodowej w rządzie gen. Władysława Sikorskiego w Londynie. Profesor zabiegał, abym napisał pracę, która będzie miała znamiona rozprawy naukowej, stąd między innymi wypożyczał mi książki stanowiące Jego prywatną własność, niedostępne w bibliotekach z powodu cenzury. W ten sposób mogłem przeczytać między innymi prace Władysława Poboga Malinowskiego. Dziś już mogę o tym napisać, że mimo przestróg Profesora, abym nikomu nie udostępniał tych pozycji, to jednak kilku moich przyjaciół zaczytywało się nimi w nocy, gdy ja korzystałem z nich w dzień.

Po zapoznaniu się z treścią mojej pracy magisterskiej, co miało miejsce w początkach 1965 r., J. Hulewicz oświadczył, że będzie czynił starania o zatrudnienie mnie jako asystenta w Zakładzie Historii Oświaty. Pamiętam, że skomentował również moją działalność społeczną w środowisku studenckim, przestrzegając przed zaangażowaniem się politycznym, dając przykład zgubnego wpływu polityki na rozwój kariery naukowej prof. S. Kota. Na wiosnę Profesor rozchorował się i przebywał w szpitalu. Gdy w początkach czerwca powrócił na uczelnię, okazało się, że władze Uniwersytetu odmownie potraktowały wniosek o przyznanie etatu asystenta dla Zakładu. Wówczas Profesor, wyraźnie tym zmartwiony, zapewnił mnie, że będzie podejmował starania o zatrudnienie mnie w Archiwum UJ kierowanym wówczas przez prof. L. Hajdukiewicza lub w Bibliotece Jagiellońskiej. Chciał bowiem, abym kontynuował prace naukowe pod Jego kierownictwem. Tymczasem ja, mając, jak mi się wówczas wydawało, duże możliwości zatrudnienia w Kielcach, dzięki wieloletniej twórczej pracy na rzecz środowiska naukowego miasta i regionu prowadzonej zwłaszcza przez mojego stryja Edmunda Massalskiego, zasugerowałem, że łatwo dostanę pracę w Kielcach w miejscowych placówkach oświatowo-kulturalnych, takich jak: archiwum państwowe, Muzeum Świętokrzyskie czy Studium Nauczycielskie. Wówczas Profesor zaakceptował te pomysły i bezpośrednio po obronie pracy magisterskiej, której recenzentem była prof. K. Mrozowska, wydał mi zaświadczenie na piśmie, że przyjmuje mnie na prowadzone przez siebie seminarium doktorskie. Spowodował też, że moja praca magisterska została w zasadzie w całości opublikowana w „Małopolskich Studiach Historycznych”. Okazało się jednak, że znaleźć pracę w Kielcach nie było tak łatwo. Władze kilku instytucji – pod wpływem opinii komitetu partii – nie kwapiły się do zatrudnienia osoby pochodzącej z rodziny „nie akceptującej socjalistycznej rzeczywistości”. Dopiero ogromna życzliwość i determinacja dyrektora Archiwum Państwowego w Kielcach (wówczas Wojewódzkiego Archiwum Państwowego) dr. (wówczas magistra) Stanisława Marcinkowskiego spowodowała,



Święty Krzyż, grudzień 1977 r., prof. Jan Hulewicz z żoną Romą i synem Adamem.

że stałem się pracownikiem naukowo-badawczym tej placówki. Pracując osiem godzin dziennie przez sześć dni w tygodniu (pamiętajmy, że nie było jeszcze wówczas wolnych sobót), co dwa tygodnie jeździłem do Krakowa na seminaria, które odbywały się przeważnie w mieszkaniu Profesora. Było ono wyposażone w bardzo bogaty księgozbiór, zawierający sporo książek niedostępnych w bibliotekach z powodu cenzury. W seminarium uczestniczyło zwykle kilka osób. Dopiero wówczas w pełni mogłem docenić ogromną erudycję, wiedzę i pasję, które cechowały Profesora. W czasie dyskusji na seminarium często nawiązywał on do doświadczeń wynikających z kontaktów z prof. S. Kotem, z pobytu na emigracji w Londynie, a także swych powiązań z prominentnymi uczonymi z kraju i zagranicy. Do dziś żałuję, że nie sporządzałem notatek z tych wypowiedzi naszego Mistrza. W czasie jednego z seminariów, gdy omawiana była kwestia tajnego nauczania w czasie okupacji niemieckiej (był to, m.in., temat mojej pracy doktorskiej), Profesor mówił, jak wielką rolę w zakresie badań nad tym zagadnieniem miał spełniać „Przegląd Historyczno-Oświatowy”, którego pierwszych zeszytów

był redaktorem naukowym. Z ogromnym żalem wspominał, że w związku z ostrzegającą się sytuacją polityczną władze w końcu lat czterdziestych postanowiły wstrzymać wydawanie tego periodyku, w wyniku czego funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa wkroczyli do drukarni, każąc rozrzucić skład przygotowany już do druku. Z satysfakcją powiedział wówczas, że patriotycznie nastawieni drukarze zdążyli wbrew poleceniu odbić kilka egzemplarzy tego numeru i jeden z nich mu wręczyli. Z dumą pokazywał nam ten egzemplarz. Wspominał także o swej bezkompromisowej walce o nadanie prof. Marianowi Falskiemu tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jako uczyony miał swe sympatie i antypatie. Nie uznawał jednego z wybitnych uczonych z Warszawy, twierdząc, że ten zmarnował swój talent i rozpoczął współpracę z władzą komunistyczną. Ale gdy został powołany na recenzenta pracy habilitacyjnej jego ucznia, dziś nestora polskiej historii oświaty profesora Józefa Miąsy, kilkakrotnie powtarzał, że praca ta jest bardzo dobra, bowiem oparta została na unikalnych materiałach archiwalnych z archiwum w Leningradzie (dziś Petersburgu). Podczas pisania kolejnych rozdziałów doktoratu otrzymywałem – niezależnie od spotkań na seminariach – listy Profesora z uwagami na temat przeczytanych fragmentów, a także z ponagleniami, czemu jeszcze nie przesłałem Mu następnych tekstów.

Po obronieniu przeze mnie doktoratu w końcu 1972 r., którego recenzentami byli profesorowie L. Hajdukiewicz i Ryszard Wroczyński, Profesor od razu oświadczył, bym nie ustawał w pracy naukowej i podjął temat rozprawy habilitacyjnej. Radził mi, bym badania swe przeniósł do odleglejszych czasów, nie tak bardzo narażonych na ingerencję cenzury, której uciążliwość odczułem przy wydawaniu drukiem pracy doktorskiej. Nadał zobowiązał mnie do uczęszczania na seminaria naukowe odbywające się w Jego mieszkaniu, na których miałem przyjemność i zaszczyt spotykać między innymi, poza doktorantami, także późniejszych profesorów: R. Dutkową i niekiedy Juliana Dybca. Pracowałem wówczas w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Kielcach, mogłem więc już bez większych kłopotów jeździć do Krakowa, ponadto brać udział w wydarzeniach naukowych, w których uczestniczył też Profesor. Bywając częstym gościem w mieszkaniu Profesora w Krakowie, poznałem żonę i syna Profesora. Będąc czynnym instruktorem harcerskim, zorganizowałem dla Adasia, bo takie imię nosił syn Profesora, udział w obozie harcerskim. Wrócił z niego bardzo zadowolony. W rozmowach z Profesorem często przywoływany był Stefan Żeromski, którego twórczości poświęcił on pierwsze prace naukowe. Okazało się, że w zasadzie nie znał z autopsji krainy lat dziecięcych i młodzieńczych pisarza, czyli ziemi świętokrzyskiej. Będąc czynnym przewodnikiem PTTK, zaproponowałem Profesorowi, by wraz z żoną i synem spędzili święta Bożego Narodzenia w Górach Świętokrzyskich. Zimy w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych były mroźne, ale pobyt w Jodłowym Dworze u podnóża Świętego Krzyża udał się znakomicie. Wędrowaliśmy po zaśnieżonych trasach w Puszczy Jodłowej. Jakże żałuję, że nie spisałem tego, o czym mi Profesor opowiadał w czasie tych spacerów, wspominając czasy londyńskie, profesora S. Kota i stosunki panujące przed wojną w naukowym świecie

Krakowa. Także w roku następnym udało mi się namówić Profesora z rodziną na pobyt na Kielecczyźnie w czasie Wielkanocy w hotelu w Chęcinach. Liczne wycieczki, tym razem autokarowe, wypełniły tych kilka dni, a także pozwoliły na dalsze snucie opowieści przez Profesora.

W latach siedemdziesiątych w Kielcach odbyły się dwie konferencje, w których uczestniczył Profesor. Jedną to narada historyków oświaty w Jodłowym Dworze, a drugą była sesja poświęcona Stefanowi Żeromskiemu. Pamiętam, że w czasie tej drugiej konferencji Profesor siedząc na sali obrad obok mnie, gdy referował ktoś Mu nieznanymi, domagał się informacji o tym, kto to jest, gdzie zdobywał wykształcenie, czym jest uczniem i jakie reprezentuje poglądy polityczne. Była to bardzo charakterystyczna cecha Profesora, który przywiązywał wielką wagę do tego, co reprezentują sobą osoby, z którymi się stykał. Wtedy też, wiedząc, że na WSP byłem obciążony szeregiem funkcji, udał się do rektora doc. Edmunda Staszyńskiego, także historyka oświaty, i przekonywał go, aby zwalniając mnie z różnych obowiązków administracyjnych w rektoracie, stworzył warunki do przyspieszenia prac nad habilitacją. Niebawem okazało się, że zupełnie z innych powodów z tego rodzaju już nie propozycją, ale żądaniem wystąpił I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Dzięki temu mogłem rzeczywiście skoncentrować się na pracy naukowej. Tematyka mej rozprawy habilitacyjnej dotyczyła dziejów szkolnictwa średniego w Kielcach od I połowy XVIII do połowy XIX w. Rychło okazało się, że niestety baza źródłowa związana z tym zagadnieniem w archiwach polskich jest bardzo skąpa. Stąd zaistniała konieczność wyjazdu do ówczesnego Leningradu do tamtejszego archiwum historycznego. Okazało się to w owym okresie zadaniem trudnym do realizacji. Profesor bardzo nalegał i zobowiązywał do podejmowania usilnych starań w sprawie wyjazdu. Obiecywał też, że w razie poważnych przeszkód będzie próbował dotrzeć poprzez swego znajomego prof. Józefa Japę z Katowic nawet do I sekretarza PZPR Edwarda Gierka. Znając Profesora, nie wątpiłem, że działania takie by podjął, ale na szczęście nie było to konieczne. Ostatecznie udało się przełamać wszystkie bariery i w ciągu trzech pierwszych miesięcy 1980 r. pracowałem w archiwach Leningradu i Moskwy. Formalnym opiekunem naukowym mojego stażu był wybitny uczyony rosyjski prof. Włodzimierz Anatolewicz Dżakow. Zebrane materiały przedstawiłem po przyjeździe Profesorowi. Mógł mnie przyjąć dopiero w czerwcu, bowiem był wówczas częstym pacjentem krakowskich szpitali w związku ze śmiertelną chorobą. Już bardzo słabo widział. Kiedy pokazałem swe wszystkie notatki, z uwagą je przejrzał i powiedział: *Teraz już jestem spokojny o pana habilitację, bo to, co zostało zebrane, z powodzeniem wystarczy do napisania dobrej rozprawy. Ja już tego nie doczekam, ale Kama pana wyhabilituje.* Tak też się stało. Profesor w kilka miesięcy później odszedł, a nad przewodem habilitacyjnym czuwała i doprowadziła go do pozytywnego finału „Kama”, czyli profesor Kamilla Mrozowska, zobowiązana do tego przez Profesora. Profesor Jan Hulewicz pozostaje w mej pamięci jako niedościgły wzór, którego, w miarę swych możliwości, staram się naśladować.

My Master – Prof. Jan Hulewicz (1907–1980)**Summary**

My master, Jan Hulewicz, had a reputation of a demanding, but also a student-friendly professor at the Jagiellonian University. He introduced me to the scientific circles of Cracow and was a supervisor of my dissertation. During a postgraduate seminar, he expressed his regret about the fact that “Przegląd Historyczno-Oświatowy” (“The Journal of History and Education”) was no longer published in the 1940s. Over the course of the years, we got on very well, and our relationship became stronger. Jan Hulewicz used to come to the region of Kielce. He visited Chęciny, the Święty Krzyż mountain and was interested in Stefan Żeromski. The professor encouraged me to develop in the area of science. He is an unattainable role model for me, and I try to follow in his footsteps.

Keywords: master, studies, research work, visit, recollections.



Źródło: archiwum autora

„Jodłowy Dwór”, grudzień 1977 r., od lewej: dr Adam Massalski, prof. dr hab. Jan Hulewicz, jego żona Roma i syn Adam.